

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących "Trakt"

Rok II Nr 1(8)/06

Redaktor naczelny:

Stanisław Kotowski

Kolegium redakcyjne:

przewodniczący - Tadeusz Majewski

członkowie - Michał Dębiec, Tomasz Malinowski, Magdalena Szyszka,

Czesław Ślusarczyk

Adres redakcji:

ul. Królewska 27, pokój 224

00-060 Warszawa,

tel. 0-501-239-769,

e-mail: st.k@neotrada.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. List otwarty Zarządu Fundacji "Trakt" do odpowiedzialnych osób naszego środowiska
3. Helena Jakubowska - Za wybitne i głęboko poruszające kreacje artystyczne (Nowy Magazyn Muzyczny nr 15/2005)
4. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? Niewidomi i słabo widzący
5. Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha
6. Aleksander Mieczkowski - Jedność czy wielość
7. Forum Czytelników
8. Z całą powagą - Integracja
9. To i owo
10. Agnieszka Jukowska - Niesamowita Magda będzie adwokatem
11. Beata Kawecka - Widziane z boku - Magda będzie adwokatem
12. Książki na CD
13. Tadeusz Majewski - Słownik tyflologiczny - Zatrudnianie wspomaganie osób z uszkodzonym wzrokiem
14. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Schlebianie przysparza przyjaciół, prawda - wrogów.
(Terencjusz)

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczynamy 2006 rok, a w nim czekają stare i nowe problemy środowiskowe. Szukajmy wspólnie rozwiązania dla jednych i dla drugich. Nie jest to łatwe zadanie, lecz nikt nam łatwego życia nie obiecywał. Nie ma też szans, żeby ktoś za nas rozwiązywał problemy.

Prezentujemy propozycje Jerzego Ogonowskiego oraz artykuł Aleksandra Mieczkowskiego: "Jedność czy wielość". Poszukiwanie rozwiązania problemów wymaga rozpatrywania różnych propozycji, różnych pomysłów i z różnych punktów widzenia.

Na progu Nowego Roku potwierdzamy najlepsze życzenia złożone w grudniowym numerze BIT-u.

aaa

2. List otwarty Zarządu Fundacji "Trakt" do odpowiedzialnych osób naszego środowiska

W związku z przedłużającą się sytuacją konfliktową między władzami Polskiego Związku Niewidomych a byłym przewodniczącym Zarządu Mazowieckiego Okręgu PZN, Zarząd Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących "Trakt" oświadcza co następuje.

- 1) Nie mamy pełnego rozeznania w stanie wyżej wymienionego konfliktu. Znamy jedynie fragmenty sytuacji pozyskiwane drogą pośrednią. Nie możemy podejmować próby oceny stopnia odpowiedzialności za wytworzenie w łonie władz Związku sytuacji niekorzystnej dla PZN-u i dla całego środowiska osób niewidomych i słabo widzących w Polsce. Z całą pewnością wiemy natomiast, że powstała sytuacja jest wysoce szkodliwa i budzi nasze zaniepokojenie.
- 2) Zarząd Fundacji "Trakt" usiłował doprowadzić do rozpatrzenia przez ZG PZN zaistniałego konfliktu.

Pismem z dnia 20 czerwca 2005 r. zwróciliśmy się do Zarządu Głównego PZN w tej sprawie. Pismo to jednak nie zostało przedstawione Zarządowi Głównemu. Decyzja odmowna zapadła na niższym szczeblu. W związku z tym, pismem z dnia 29 lipca 2005 r. zwróciliśmy się do Głównej Komisji Rewizyjnej PZN. Prosimy o zbadanie zgodności ze Statutem Polskiego Związku Niewidomych postępowania Zarządu Głównego PZN oraz przewodniczącej Zarządu Głównego w sprawie odwołania Władysława Koziola od uchwały Zarządu Mazowieckiego Okręgu PZN oraz naszego wystąpienia w tej sprawie. Mimo upływu około pół roku nie otrzymaliśmy odpowiedzi na to wystąpienie.

Redakcja naszego miesięcznika "Biuletyn Informacyjny Trakt" usiłowała wpłynąć bezpośrednio na członków ZG PZN przedstawiając w numerze 2(2)/05 BIT-u szkodliwość zaistniałej sytuacji i sugerując powołanie komisji do zbadania omawianej sprawy. Ten numer BIT-u został dostarczony członkom ZG, zebranych na plenarnym posiedzeniu w Bydgoszczy pod koniec czerwca 2005 r. Jednak ZG PZN nie podjął tego tematu.

W lecie 2005 r. prezes Zarządu Fundacji "Trakt" Józef Mendruń działając również w imieniu przewodniczącego Rady Fundacji "Trakt" Ryszarda Cebuli kilkakrotnie usiłował

uzgodnić z przewodniczącą ZG PZN Anną Woźniak-Szymańską termin spotkania w celu przedyskutowania zaistniałych problemów. Usiłowania te nie przyniosły pożądanego rezultatu.

W grudniu 2005 r. podczas spotkania z przewodniczącą ZG PZN Anną Woźniak-Szymańską, prezes Józef Mendruń raz jeszcze podjął próbę znalezienia wyjścia z zaistniałej sytuacji. Ze względu na bardzo twarde stanowisko zajęte przez Zarząd Główny PZN na posiedzeniu w dniach 25-26 listopada 2005 r. w Bydgoszczy, wydaje się, że korzystne dla środowiska rozwiązanie stało się niezmiernie trudne.

- 3) Cały 2005 rok następowała eskalacja wrogości między władzami PZN-u a Władysławem Koziółem. Zarząd Mazowieckiego Okręgu PZN zawiesił, a następnie Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Okręgu odwołał Władysława Koziółę z funkcji przewodniczącego Zarządu Okręgu. Sąd Koleżeński natomiast zawiesił go w prawach członka Związku na okres trzech lat.

Jak wynika z publikacji w październikowym numerze "Pochodni" z 2005 r., Prezydium ZG PZN uznało karę tę za niesatysfakcjonującą i postanowiło odwołać się do Sądu Koleżeńskiego orzekającego w II instancji. Zarząd Główny na wspomnianym posiedzeniu w dniach 25-26 listopada poparł to stanowisko żądając surowszej kary.

Władysław Koziół natomiast ciągle występuje do władz państwowych i samorządowych utrzymując, że wyczerpał wszystkie możliwości załatwienia sprawy w ramach struktur PZN. Uważamy, że sytuacja taka może tylko zaszkodzić Polskiemu Związkowi Niewidomych i całemu naszemu środowisku. Uważamy, że w walce tej nie może być zwycięzców, że będą wyłącznie straty.

- 4) Władysław Koziół jest członkiem założycielem naszej Fundacji. Jest też członkiem jej Rady. Z tego powodu, walki w łonie władz Polskiego Związku Niewidomych kładą się cieniem również na dobrym imieniu naszej Fundacji.

Pragniemy z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że Władysław Koziół nigdy nie konsultował swoich wystąpień z Zarządem naszej Fundacji ani poszczególnymi członkami Zarządu. Potwierdza to choćby fakt, że niektóre jego zarzuty bezpośrednio obciążają dwóch członków Zarządu Fundacji "Trakt". Uważamy, że obecna jego działalność jest szkodliwa dla naszego środowiska nie mówiąc już o Polskim Związku Niewidomych. Ale uważamy też, że Władysław Koziół został postawiony w sytuacji, w której nie ma nic do stracenia. Uważamy, że żadnej ze stron nie wolno bezwzględnie egzekwować nawet uzasadnionych racji w przypadku, gdy zamiast korzyści przynosi to same straty.

Postępowanie Władysława Koziółę i Zarządu Głównego godzi w całe środowisko.

Jesteśmy przekonani, że za zaistniałą sytuację nie można obciążać odpowiedzialnością wyłącznie Władysława Koziółę. Korzenie konfliktu tkwią głęboko w Mazowieckim Okręgu PZN, a ich początki sięgają co najmniej 2003 r.

Niestety, lokalne konflikty zostały rozszerzone na cały Związek i wylały się poza nasze środowisko. Z ubolewaniem stwierdzamy, że przewodnicząca ZG PZN oraz sekretarz generalna z racji pełnionych funkcji, dysponując dużymi możliwościami działania, nie potrafiły stanąć ponad własnymi uprzedzeniami i podjąć skutecznej próby wygaszenia konfliktu.

Jak już wspomniano, nie mamy możliwości dokonania ocen stopnia winy poszczególnych osób. Wiemy natomiast, że im szybciej konflikty te zostaną wygaszone, tym lepiej.

- 5) Wzywamy do podjęcia rzetelnych działań zmierzających do rozwiązania nabrzmiewającego problemu. Widzimy tu kilka możliwości. Każda z nich jednak wymaga odstąpienia od przekonania o bezwzględnej winie drugiej strony. Być może, rzeczywiście Władysław Koziół ponosi wyłączną winę. W takim przypadku powinien ponieść pełne konsekwencje ze skierowaniem sprawy do powszechnego sądu o ukaranie go za podrywanie autorytetu i

podważanie dobrego imienia Polskiego Związku Niewidomych. Wniosek taki jednak musi wynikać z obiektywnego dochodzenia, a nie z opinii jednej ze stron konfliktu.

Zarząd Fundacji "Trakt" proponuje alternatywnie:

- a) powołanie zespołu składającego się z uznanych autorytetów, na który wyrażą zgodę obie strony i powierzenie mu znalezienia sposobu wygaszenia konfliktu,
- b) powierzenie znalezienia sposobu rozwiązania konfliktu mediatorom wyznaczonym przez strony konfliktu.

Jeżeli strony konfliktu wyrażą zgodę na którąś z powyższych możliwości, Zarząd Fundacji "Trakt" gotowy jest współdziałać w jej realizacji.

Zwracamy się do wszystkich odpowiedzialnych osób naszego środowiska o wykorzystanie swoich wpływów i innych możliwości do przezwyciężenia tej tak szkodliwej sytuacji. Środowisko nasze poniosło już wielkie straty. Należy zrobić wszystko, co jest możliwe, żeby uniknąć dalszej kompromitacji, by uratować to, co jest jeszcze do uratowania.

aaa

3. Helena Jakubowska - Za wybitne i głęboko poruszające kreacje artystyczne (Nowy Magazyn Muzyczny nr 15/2005)

Siedemnastoletni Japończyk, Nobuyuki Tsujii nie przeszedł do III etapu w XV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, chociaż jego recital wykonany 15 października br. w ramach II etapu zakończył się prawdziwą owacją publiczności i kilkakrotnym wywoływaniem artysty na scenę.

Cóż, nie on jeden nie doczekał się uznania jury, chociaż wzbudził podziw nie tylko zwykłych słuchaczy-melomanów, ale również wybitnych krytyków muzycznych w osobach Małgorzaty Pecińskiej, Marka Dyżewskiego, Kacpra Miklaszewskiego i innych. Krytycy owi przez cały czas trwania Konkursu wyławiali takie "perły" i z przekonaniem ukazywali ich sylwetki słuchaczom, głównie zresztą radiosłuchaczom, porównując ich grę z wykonaniami pianistów, którzy niezupełnie sprawiedliwie dostali się do finału.

Z historii konkursów Chopinowskich i innych wiemy wszyscy doskonale, że niektórzy "odrzućeni" zrobili potem wspaniałą karierę artystyczną (wystarczy wspomnieć Ivo Pogorelicia), inni zaś, mimo uzyskania laurów, nie sprawdzili się na estradach świata.

Wracając jednak do bohatera naszych rozważań, śmiem twierdzić, że powinien poczuć się doceniony otrzymując pozaregulaminową nagrodę wytrawnych krytyków muzycznych pod hasłem "Za wybitne i głęboko poruszające kreacje artystyczne". Chyba wielu artystów mogłoby mu takiej nagrody pozazdrościć, bo wyraża ona coś więcej niż tylko wynik punktacji i głosowania.

Tylko dzięki wyjątkowej życzliwości pracowników Biura Prasowego Konkursu udało mi się uzyskać akredytację dziennikarską i wejść do sali Filharmonii na występ Nobuyukiiego. Razem z panią Danutą Kowalik (czy można sobie wyobrazić lepszą osobę towarzyszącą w czasie tego właśnie koncertu) zasiadłyśmy w 12. rzędzie na parterze, na darowanych przez los miejscach i zaczęłyśmy chłonąć atmosferę konkursową. Scena była udekorowana olbrzymim medalionem z podobizną Chopina zawieszonym na kilkumetrowej biało-czerwonej fladze. Z góry zwieszały się na tle organów faksymile Chopina i fragmenty rękopisów nutowych w ogromnym powiększeniu. A dokoła estrady ułożono gustowne kompozycje jesiennych kwiatów i

roślin. Sala była wypełniona po brzegi. Niektórzy, wbrew przepisom przeciwpożarowym, zajęli miejsca stojące.

Ci, którzy regularnie odwiedzają filharmonie i sale koncertowe, wiedzą, jaka jest, trudna skądinąd do wyrażenia, różnica pomiędzy słuchaniem transmisji radiowej czy nagrania na płycie a odbieraniem koncertu na żywo. Młodziutki Nobuyuki od pierwszych akordów przekazywał wszystkim słuchającym jakąś niesamowitą pasję, energię i olbrzymi ładunek emocji. Kiedy wybrzmiały ostatnie akordy Sonaty h-moll, byłam wzruszona i oczarowana. Z niechęcią myślałam o konieczności powrotu do codzienności. Byłam prawie pewna, że to właśnie Sonata była ukochanym utworem tego pianisty. Tymczasem on sam powiedział nam potem, że najbardziej z wykonywanych w tym dniu utworów lubi Poloneza (grał Andante spianato i Poloneza Es-dur). Czułam, że udało mu się na te 50 minut zawładnąć myślami i uczuciami prawie wszystkich słuchaczy. Myślałam o tym, że równo 50 lat temu Edwin Kowalik grał przed warszawską publicznością w czasie V Konkursu i zdobywał sobie jej serca.

Zaraz po recitalu, jeszcze w trakcie niemiłkających braw wzruszone przeciskałyśmy się do wskazanej nam salki, aby zdążyć na krótką konferencję prasową. Byłyśmy przekonane, że temu młodemu Japończykowi dane będzie, jak niegdyś Edwinowi, zagrać z orkiestrą jeden z koncertów Chopina i uzyskać przynajmniej wyróżnienie. Podczas konferencji prasowej zmęczony pianista, który nie ochłonął jeszcze po występie, odpowiadał na pytania dziennikarzy. Powiedział, że jest zadowolony z występu i że czuł wsparcie publiczności. Marzy o tym, aby zostać pianistą koncertującym w różnych krajach, a Chopina słucha i kocha, odkąd tylko sięga pamięcią.

Tak było w Filharmonii, a potem, po ogłoszeniu wyników, dowiedziałam się, że Nobuyuki Tsujii odlatuje we czwartek do Japonii. Dał się jednak namówić na spotkanie i wywiad dla Nowego Magazynu Muzycznego. Zgodził się też zagrać w Laskach, gdzie mogło go posłuchać wiele osób, w tym sporo niewidomych.

Spróbuję teraz przekazać Państwu jak najwięcej z tego, co powiedział Nobuyuki oraz jego profesor Kawakami w czasie naszego mniej formalnego spotkania w kawiarence Hotelu Marriott na dzień przed odlotem do Tokio. Profesor służył jako tłumacz, bo zna angielski. Prowadzi tego utalentowanego ucznia już dwunasty rok, ale nie był jego pierwszym nauczycielem.

Nobuyuki rozpoczął naukę gry na fortepianie, gdy skończył trzy lata. Teraz uczęszcza do muzycznego collegeu w Tokio, który ukończy za dwa lata, lecz nie zamierza kontynuować nauki w Japonii. Może będzie studiował za granicą i może kompozycję, bo jest to dziedzina, która go interesuje.

Zasugerowałam delikatnie, żeby w czasie koncertu w Laskach, który miał się odbyć tego samego popołudnia, zagrał coś własnego. Spełnił tę prośbę, a jego impresje na temat Bożego Narodzenia i zimy, które powstały w czasie pobytu pianisty w Nowym Jorku, bardzo się podobały.

Szkoda, że jak dotąd kompozycje młodego artysty nie są zapisywane. Nobuyuki nie korzysta, niestety, z nut brajlowskich, chociaż poznał je i w ogóle brajlem sprawnie się posługuje. Ma znakomitą pamięć i uczy się z nagrań sporządzanych przez profesora (każda partia nagrywana jest osobno) uzupełnianych objaśnieniami ustnymi w czasie lekcji. Obaj z profesorem uważają, że korzystanie z brajlowskiego zapisu jest zbyt czasochłonne. Przyznają jednak, że nuty zapewniają większą samodzielność.

Dobrze się składa, że ten niezwykle utalentowany chłopiec może liczyć na pomoc nauczycieli w takim wymiarze, w jakim jej potrzebuje, tj. kilka razy w tygodniu. Wiele też pomaga matka Nobuyukiego, która jeździ wszędzie z synem i z pewnością usuwa spod jego nóg wszelkie przyziemne przeszkody.

Muzyka jest dziedziną bardzo wymagającą. Jeśli zbliża się jakiś koncert (a ten pianista ma ich już sporo na swoim koncie), trzeba grać nawet 8 godzin dziennie. Niewiele pozostaje czasu na wypoczynek i inne zainteresowania: pływanie i karaoke. Poza Chopinem Nobuyuki najbardziej lubi grać Debussyego.

Rozmawiamy o japońskim alfabecie brajlowskim. Nigdy dotąd nie miałam okazji przeczytać żadnego brajlowskiego napisu po japońsku. Wręczam więc Nobuyukiemu tabliczkę brajlowską, która nie jest dla niego zaskoczeniem i proszę, żeby napisał swoje imię i nazwisko, a potem jeszcze nazwisko "Chopin". Zachowałam ten autograf na pamiątkę.

Alfabet japoński, którym posługują się niewidomi, ma ok. 50 znaków. Trudno go porównać do naszego, gdyż japoński jest językiem sylabicznym, nie ma więc w alfabecie odpowiedników naszych głosek, raczej czegoś zbliżonego do sylab.

Nobuyuki Tsujii nie zamierza za 5 lat startować ponownie w naszym Konkursie Chopinowskim, ale nie wyklucza możliwości wystąpienia kiedyś w Polsce. Obaj z profesorem Kawakami z zainteresowaniem słuchają o Edwinie Kowaliku, o którym nic nie wiedzieli i o naszym małym wydawnictwie Toccata, które przygotowuje nuty, podręczniki muzyczne oraz wydaje Nowy Magazyn Muzyczny. Moi rozmówcy przekazują wszystkim Czytelnikom, którzy przeczytają ten artykuł, bardzo uprzejme japońskie pozdrowienia.

A ja powracam wciąż do atmosfery, jaką wspomniani na początku krytycy muzyczni otoczyli sylwetkę tego nieprzeciętnego, choć tak młodego pianisty. Mówili nie tylko o jego doskonałej technice, nie ustępującej w niczym swobodzie i sprawności najlepszych pianistów widzących, ale również o transcendentnym wymiarze jego kreacji artystycznych.

W ostatniej audycji prowadzonej przez krytyków, a podsumowującej XV Konkurs, Marek Dyżewski powiedział: "Sztuka jest terenem, na którym artysta zadaje Bogu pytanie o byt, o sens istnienia. To pytanie o sens własnego istnienia, które stawiał Przedwiecznemu na estradzie Filharmonii Narodowej poprzez muzykę Chopina Nobuyuki Tsujii, brzmiało poruszająco".

aaa

4. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? Niewidomi i słabo widzący

Jak pisałem w numerze 6(6) BIT-u, osoby określane jako niewidome nie stanowią jednolitej grupy. Różnią się między sobą wszystkimi możliwymi cechami. Obecnie postaram się wykazać różnice i podobieństwa między niewidomymi i słabo widzącymi.

Rozważanie tego zagadnienia wywołuje wiele emocji. Niedawno toczyła się polemika na ten temat na liście dyskusyjnej PZN. Miała ona również bardziej emocjonalny niż rzeczowy charakter. Odnoszę wrażenie, że słabo widzący obawiają się, iż uznanie ich za słabo widzących, a nie niewidomych, spowoduje utratę jakichś uprawnień. Myślę, że nie ma czego obawiać się. Uprawnień pozostało tak niewiele, że prawie nie ma już czego tracić. Ponadto ze względu na tendencję do jednakowego traktowania wszystkich osób niepełnosprawnych, obawy takie nie są uzasadnione. Rozróżnienie to natomiast jest niezbędne do zrozumienia możliwości i ograniczeń oraz potrzeb każdej z tych grup.

Generalnie można stwierdzić, że niewidomi mają więcej obiektywnych trudności i ograniczeń. Jak pisałem w numerze 1(1)/05 BIT-u, aż 85% informacji z otoczenia człowiek odbiera przy pomocy wzroku. Na dotyk, słuch, węch, zmysł smaku, temperatury, równowagi,

wibracji i pozostałe zmysły przypada tylko 15%. Z zestawienia tego wyniku ogrom strat powodowanych utratą tak bogatego źródła informacji.

Niewidomy ma ograniczone możliwości poznawcze, ograniczone możliwości orientacji w otoczeniu, a przez to ograniczone możliwości wykonywania wielu czynności niezbędnych w życiu codziennym. O tym wiemy z własnego doświadczenia lub z obserwacji niewidomych. Wiemy również, że trudności te można nauczyć się pokonywać. Warto jednak wiedzieć, że jest to możliwe tylko do pewnego stopnia i wymaga wielkiego wysiłku. Nawet najbardziej genialny człowiek, mimo że może realizować się w różnych dziedzinach życia i uzyskiwać wybitne wyniki, do końca nie przezwycięży trudności wynikających z braku wzroku. Może nauczyć się z nimi żyć, pracować i być szczęśliwym, podobnie jak inni ludzie. W wielu przypadkach nie może jednak dorównać osobom widzącym.

Każda możliwość widzenia, nawet minimalna, zmniejsza trudności i ograniczenia. Porozmawiajmy z osobami, które traciły wzrok stopniowo. Z pewnością powiedzą, że możliwość rozróżnienia tylko nocy od dnia miała dla nich duże znaczenie. Widzenie chociażby konturów przedmiotów czy kontrastów, ułatwia orientację w otoczeniu i funkcjonowanie w życiu codziennym. Korzyści te są tym większe, im większe możliwości widzenia pozostały. Jeżeli ktoś dysponuje 0,1 ostrości normalnego wzroku, jego możliwości są bez porównania większe.

Znaczenie nawet niewielkich możliwości widzenia łatwo zrozumieć obserwując osobę słabo widzącą. W warunkach dobrego oświetlenia porusza się ona swobodnie. Na ulicy trudno zauważyć, że jej widzenie jest ograniczone. Wystarczy jednak, że znajdzie się w warunkach złego oświetlenia i natychmiast staje się niezaradna. Wtedy już nikt nie ma wątpliwości, że wzrok obserwowanej osoby jest bardzo słaby, lub że osoba ta jest niewidoma.

Dysponowanie osłabionym wzrokiem, oprócz możliwości jakie stwarza, powoduje również poważne trudności. Mają one charakter obiektywny i subiektywny. Osoba słabo widząca funkcjonuje w pewnych warunkach jak osoba widząca. W innych musi postępować jak osoba niewidoma. Możliwość jej widzenia bowiem zależy od wielu czynników, a głównie od zmieniającego się oświetlenia. Osoba taka raz poznaje ludzi, innym razem nie, w pewnych sytuacjach może zachowywać się jak osoba dobrze widząca, w innych musi stosować bezwzrokowe metody. Dodam, że tych bezwzrokowych metod najczęściej nie opanowała w zadowalającym stopniu. Nie uważa bowiem, że jest to konieczne.

Zachowanie osoby słabo widzącej powoduje wiele nieporozumień. Ona sama i jej otoczenie nie zawsze wiedzą, z kim mają do czynienia. Słabo widzący często udają widzących. Jest to przyczyną większości nieporozumień. Niewidomi nie mogą udawać widzących i najczęściej nie udają. Ich sytuacja jest jednoznaczna, zrozumiała dla nich samych i dla ich otoczenia. Mają więc znacznie mniej trudności natury psychicznej. Powtórzę tu opinię, że dla sportowców najgorsze jest zajęcie czwartego miejsca. Medal był w zasięgu ręki. Słabo widzący są zawsze na czwartym miejscu. W ich zasięgu niby jest funkcjonowanie jak ludzie widzący, a mimo to - nie są widzącymi i nie mogą tak funkcjonować.

Poważnym problemem jest strach przed utratą resztek wzroku. Niewidomi nie mają już czego bać się. A słabo widzący? Oczywiście, że mają i boją się. Są to ciężkie przeżycia. Jest to również poważna niekonsekwencja. Słabo widzący, z jednej strony twierdzą, że ich życie jest równie trudne jak osób niewidomych, z drugiej zaś boją się utracić resztek wzroku. Faktem jest, że osoby słabo widzące nie mogą funkcjonować we wszystkich okolicznościach tak, jak osoby dysponujące dobrym wzrokiem. W ich życiu występują poważne ograniczenia. W wielu przypadkach istnieje konieczność leczenia zachowawczego schorzeń oczu, a to wiąże się z kosztami. To wszystko prawda, lecz fakt, że słabo widzący przywiązują tak wielką wagę do leczenia zachowawczego świadczy, że według ich oceny, życie bez wzroku jest trudniejsze niż

życie z osłabionym wzrokiem.

Z zasygnalizowanych okoliczności wynika, że występują znaczne różnice między niewidomymi i słabo widzącymi. Niewidomi obiektywnie są w znacznie trudniejszej sytuacji niż słabo widzący. Subiektywnie jednak może być i często jest odwrotnie. Komplikacje natury psychicznej są niezmiernie ważne i często trudniejsze do pokonania niż obiektywne ograniczenia.

aaa

5. Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha

Ile razy można

Ile razy można pisać o tym, jaki powinien być, a jaki nie powinien ruch niewidomych: rozproszony, monolityczny czy też inny. Temat ciągle pozostaje aktualny. Skąd się to bierze?

A no, ze zmiany ustrojowej. Dość powszechnie i - jak sądzę - słusznie uważa się, że we wszystkich jednostkach zajmujących się osobami niepełnosprawnymi, prym wiodą osoby niepełnosprawne ruchowo, często kosztem innych niepełnosprawności. Niewątpliwie, nie jest to dobrze, ale trochę przypomina mi głosy antysemitów, którzy mają Żydom za złe, że są solidarni, trzymają się razem, wzajem sobie pomagają. Egoiści, bo myślą tylko o sobie, a nie o mnie. Sądzę, że pewne zaszczości z lat ustroju błędów i wypaczeń trzymają się nas, jak rzep psiego ogona. I chyba wiem, gdzie tkwi sukces i umiejętność lobbowania osób niesprawnych ruchowo.

Otóż na początku przełomu ustrojowego dyskutowano o potrzebie powołania pełnomocnika ds. osób niepełnosprawnych, na szczeblu krajowym i lokalnym. Nawet przez krótki czas pretendowałem do tej funkcji na swoim terenie. Pretendowałem, bo uległem złudzeniom:

- po pierwsze, że środowisko niewidomych przyjmie z radością istnienie kogoś, kto je będzie reprezentował,
- po drugie, że głosowania przypadkowo zebranych gremiów coś będą znaczyć.

Dość szybko przekonałem się, że środowisko nasze uparcie optowało za starymi bolszewickimi działaczami, którzy mieli niemałe zasługi w przeszłości, ale do nowych czasów mieli się nijak.

A jak się rzeczy miały u tzw. "wózkowiczów"? Z ich strony ubiegali się o stanowiska prawnicy, ekonomiści, wszyscy z wyższym wykształceniem.

Nadal uparcie usiłujemy lansować teorię nie pasującą do rzeczywistości, że nasza siła polega na jedności w monolitycznej i mocno zhierarchizowanej organizacji. Tymczasem taka organizacja działająca w zatamizowanym społeczeństwie przejmuje wszelkie tarcia, walki frakcyjne, wzajemne animozje.

Kiedy Tadeusz Mazowiecki przegrał w prezydenckich wyborach, wezwał swych zwolenników, aby się nie rozpraszali i wkrótce powstała Unia Demokratyczna. Bo w demokracji tak się dzieje, że partie, stronnictwa i organizacje powstają i upadają, stosownie do społecznego zapotrzebowania. Źle jest dopiero wtedy, gdy następuje stagnacja i nie powstaje nic nowego.

Różnorodność i wielość stwarza szerokie możliwości. Ale nie zawsze jest tak różowo, bo te liczne organizacje osób niepełnosprawnych ruszają hurmem, np. na PFRON. Teoretycznie jest tak, że kto lepiej uzasadni i praktycznie pokaże, że potrafi działać, dostaje środki na realizację zadań. W praktyce wiele zależy od umiejętności lobbowania, dojścia, dostępu, a także koterii, powiązań itp.

Ostatnie lata pokazały, że liczne organizacje niepełnosprawnych ruchowo lepiej sobie radzą, aniżeli nieliczne organizacje niewidomych czy słabowidzących. Myślę, że łatwiej im się skrzyknąć dla wspólnego uzyskania czegoś, łatwiej zajmować różne stanowiska raz z ramienia tej organizacji, innym razem tamtej. Może nie mam pełnego rozeznania, ale nigdy nie słyszałem, żeby stowarzyszenia niepełnosprawnych ruchowo publicznie napuszczały się wzajem na siebie. Przeciwnie, to my niewidomi we Wrocławskim Sejmiku czujemy się trochę jak intruzi. Często spotykamy się z kontynuacją czegoś, co inni rozpoczęli, wiedzą, o co chodzi, a my nie.

Niektóre stowarzyszenia zakładane są po to tylko, żeby wyrwać więcej pieniędzy na ten sam lub podobny cel. Był jakiś Diwan w Krakowie, był Dolnośląski Związek Niewidomych, teraz o nich ucichło. Za to na ostatnim Zjeździe PZN stronnictwa powystrzelały się wzajemnie. Na polu walki pozostały dwie kobiety. Niektórzy zwyciężeni zaczęli tworzyć coś innego. Jeszcze, żeby ktoś umiał mi wytłumaczyć, komu to przeszkadza i dlaczego?

W stowarzyszeniach niewidomych nie ma zmian. Zmienia się natomiast stosunek społeczeństwa do niepełnosprawnych. Warto problemowi temu poświęcić kilka zdań.

Sądzę, że bardzo wiele zła uczyniły festiwale, podczas których zachodzące gwiazdy piosenki usiłują na plecach osób niepełnosprawnych i za pieniądze dla niepełnosprawnych przeznaczone - wysforować się jeszcze na trochę w górę. Było i tak, że kiedy 10 lat temu występował w Konkursie im. Chopina niewidomy Francuz, to trafiały się kąśliwe uwagi ze strony dziennikarzy. Sugerowali oni, że może lepiej byłoby, żeby występował w konkursach dla niepełnosprawnych. Profesorowie w radio mówili, że przecież pewne rzeczy są dla niewidomego niemożliwe. A on tymczasem doszedł do trzeciego etapu. Ogólnie widoczna była tendencja do izolacji niepełnosprawnych ze strony różnych oficjeli przy bardzo życzliwym przyjęciu przez publiczność. Zaś w ostatnim Konkursie Chopinowskim niewidomy Japończyk budził niemalże mistyczne zachwyty, także ze strony krytyków, nie mówiąc już o entuzjastycznym przyjmowaniu go przez publiczność, choć do finału nie wszedł.

Swoista ambiwalencja przejawiała się bezpośrednio na moim podwórku. Otóż miałem zaszczyt być współorganizatorem Festiwalu Poezji bez Granic w Polanicy. Skorzystaliśmy ze środków PFRON. Nie była to impreza wyłącznie dla niewidomych. Grupa niewidomych poetów została wtopiona w całość. Głównym prowadzącym i inspiratorem był niewidomy poeta Andrzej Bartyński. Impreza była ze wszech miar udana, znalazła międzynarodowy oddźwięk ze względu na prezentowaną poezję. Odwróciliśmy sytuację, niewidomi brali w tym udział nie dlatego, że brakuje im wzroku, lecz dlatego, że są poetami. Ale następna już się nie udała. PFRON znalazł wiele przeszkód formalnych, materialnych, urzędowych. Kością w gardle stało niewątpliwie owo odwrócenie sytuacji. To my bowiem byliśmy głównymi inspiratorami i prowadzącymi ów międzynarodowy festiwal, a nie podopiecznymi zachodzących gwiazd.

Zatrzymałem się nad tą sprawą, gdyż ilustruje ona dość istotny aspekt naszej egzystencji w nie tak przyjaznym, jak w socjalizmie społeczeństwie. Stosunek do nas jest bowiem ambiwalentny: na pewno będzie doceniona praca czy wysiłek, ale zostanie wypunktowane także i to, że nasza egzystencja kosztuje, że możemy zabierać komuś miejsce pracy itp.

Byłem rzecznikiem tego, aby pracodawca był materialnie zainteresowany zatrudnianiem osób niepełnosprawnych. Dziś obawiam się, czy nie będzie to skutkowało tym, że nikt mnie przez trudne przejście przez ulicę nie przeprowadzi, jeśli nie dostanie chociaż złotówki. I niczego tu nie zmienia papieskie nauki, na które wszyscy się powołują, a mało kto je zna i rozumie.

Jedna wielka organizacja, chociażby bardzo prężna, nie poradzi wszystkim wyzwaniom. Zanim Amerykanie dochrapali się Karty o niepełnosprawnych Amerykanach, najpierw musieli nauczyć się skutecznego lobbingu. Z pewnością nie mogło odbywać się to w jednej ogólnokrajowej organizacji, w której na spotkaniach pito darowaną, przeterminowaną kawę.

Lobbing trzeba by zacząć od tego, żeby stowarzyszenia miały swe przedstawicielstwa wobec władz nie ze względu na ich wielkość, lecz na profil czy podejmowane zadania. Jeśli niewidomi mieliby, np. 15 stowarzyszeń, to byłiby reprezentowani przez 15 osób, a nie 3-osobową delegacją. Wobec dynamiczności i złożoności życia społecznego, gospodarki, moralnych dylematów itp., żadne stowarzyszenie nie udźwignie wszystkiego: wycieczek, sportu, zatrudnienia, spotkań towarzyskich, kultury, nauki, rekreacji i wielu innych. Utrata członków przez wielkie organizacje jest nieunikniona. Chodzi jednak o to, by odchodzący poszli tam, gdzie ich zainteresowania i oczekiwania będą spełnione. A tam, gdzie te zainteresowania będą wspólne, aby mogli wywierać presję na odnośne władze. Niech to się nazywa lobbing lub Feluś, wszystko jedno, byle było skuteczne. Jeśli niewidomi zrozumieją ducha czasu, który wymaga wielości, prężności i dynamizmu, to znajdą dla siebie miejsce w życiu. I oby tak się stało, jak najszybciej, chociaż znaki na niebie i ziemi wskazują, iż to jeszcze czasy odległe.

aaa

6. Aleksander Mieczkowski - Jedność czy wielość

Jerzy Ogonowski, oprócz spostrzeżeń i opinii, które podzielałam, przekazał propozycję organizacji ruchu niewidomych. Propozycja ta polega z grubsza rzecz ujmując na współistnieniu, wzajemnym uzupełnianiu się i współdziałaniu wielu organizacji osób z uszkodzonym wzrokiem. Autor zaprezentował pogląd, że piętnastu przedstawicieli różnych organizacji będzie miało większą siłę niż jedna, trzyosobowa delegacja.

Uważam, że teoretycznie koncepcja ta mogłaby się sprawdzić. W praktyce jednak istnieje znacznie większe prawdopodobieństwo, że różne władze będą wykorzystywały jedne organizacje przeciwko innym i będą osiągały cele, które nie muszą odpowiadać potrzebom osób niewidomych i słabo widzących. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że te piętnaście organizacji skupi się na rywalizacji, staraniu o pieniądze na własne zadania, na grupowych lub koleżeńskich interesach. Uważam, że zaprezentowana koncepcja jest niebezpieczna i niekorzystna dla naszego środowiska.

Nie oznacza to, że nie są potrzebne poszukiwania nowszych form organizacyjnych, bardziej dostosowanych do obecnych potrzeb. Bez wątpienia wszystko ulega zmianom, przemianom, powstaje, rozwija się i zanika. Niekiedy procesy te zachodzą bardzo szybko, niekiedy trwają setki lat. Niezależnie od tego, zmiany są stałym składnikiem rozwoju.

Interesującą koncepcję organizacji ruchu niewidomych przedstawił w grudniowym numerze "Pochodni" Józef Szczurek w artykule "Najprostsza droga". Czytamy: *"Moim zdaniem, optymalna sytuacja powstaje wówczas, gdy działa jedna organizacja niewidomych i słabo widzących, mająca charakter powszechny, obejmująca swym zasięgiem cały kraj. Do jej obowiązków powinny należeć zadania dotyczące wszystkich inwalidów wzroku,./.../".* Józef Szczurek uważa, że organizacja ta powinna zajmować się m.in.: obroną interesów niewidomych i słabo widzących na szczeblu ogólnopolskim, występowaniem wobec władz rządowych, parlamentarnych i innych instytucji o zasięgu krajowym, staraniem się o jak najkorzystniejsze rozwiązania prawne i instytucjonalne, organizowaniem wydawnictw książkowych, prasowych i edukacyjnych oraz zaopatrzeniem w sprzęt rehabilitacyjny.

Dalej czytamy: *"Obok niej powinno istnieć nawet kilkadziesiąt stowarzyszeń mających wyraźnie określone programy, na przykład - edukacyjne, samopomocowe, rehabilitacyjne,*

usługowe, kulturalne."

Zachęcam do zapoznania się z tym artykułem. Z powyższych cytatów wyraźnie wynika, że jest to koncepcja odmienna od zaprezentowanej przez Jerzego Ogonowskiego.

Rozważenia wymaga każda przemyślana propozycja. Dyskutujemy o sprawach dotyczących nas wszystkich. Nikt z nas nie ma monopolu na mądrość, na najlepsze, jedynie słuszne poglądy i propozycje. Wspólnymi siłami natomiast można wypracować rozwiązania optymalne, osiągnąć kompromis, uwzględnić różne punkty widzenia i różne interesy.

Można rozstrzygnąć, co jest korzystniejsze: federacja, organizacja jednolita, osobowość prawna kół, jedna czy wiele organizacji, organizacje wąskotematyczne i o działalności ogólnej. Koncepcji może być wiele, a każda z nich wymaga szczegółowych zapisów.

Nie tylko my widzimy potrzebę zmian. W grudniowym numerze "Pochodni" czytamy m.in.: *"Członkowie prezydium zapoznali się też z wnioskami GKR z narady szkoleniowej przedstawicieli okręgowych komisji rewizyjnych. Jednym z postulatów jest konieczność wprowadzenia kolejnych zmian do statutu Związku. W przeszłości prace nad zmianami podejmowano na kilka miesięcy przed zjazdem. Okres ten był jednak chyba za krótki na szerokie konsultacje, dlatego już można zacząć taką pracę. Postanowiono więc powołać zespół, który będzie pracować pod egidą prezydium."*

Jest to słuszna decyzja. Zespół taki jednak nie jest w stanie ogarnąć całokształtu problematyki środowiska, uwzględnić ogólnych i szczegółowych potrzeb oraz zaproponować kompleksowych rozwiązań. Potrzebuje inspiracji wielu osób, doświadczeń wielu działaczy, wiedzy z różnych dziedzin itp. Włączmy się więc w te prace. Publikujmy nasze przemyślenia, wnioski, oceny i propozycje. Jestem przekonany, że jeżeli uda się nam zaproponować dobre rozwiązania, propozycje nasze zostaną uwzględnione.

aaa

7. Forum Czytelników

1) M. M.

Co robi opozycja w szanującym się parlamencie? Patrzy na ręce partii/koalicji rządzącej. I taką rolę winna przyjąć Fundacja "Trakt", ponieważ PZN to nie prywatne gumno obu pań z dworem klakierów. Nie chodzi o dołożenie władzom, ale skoro PZN rości sobie prawo do reprezentacji... Dlaczego tylko plotka krąży, że w trosce o status, damy kazały zatajać faktyczną liczbę członków. Takich zatajeń znajdzie się więcej. Chyba, że otrzymają przyzwolenie na postawę Kurskiego i filozofię o ciemnej masie kretów.

2) List A. S.

Witaj "Stary Kocurze"

Z wywiadu z prezesem "Traktu" nie wynika żaden program działania Fundacji, której przewodzi. Nie być konkurencją, znaczy również nie szkodzić. Jest rzeczą dziwną, że "Nietakty" wykazały, jako prasa niezależna, więcej taktu w tym, co piszą. Myślę Drogi Kocurze, że czas już pomyśleć o kociej emeryturze.

Pozdrawiam

A. S.

3) J. M. :

Pięknie dziękuję za kolejny numer BIT-u, którego czytanie sprawia mi wielką przyjemność. Denerwują mnie bezmyślne, ot tak pisane, krytyczne opinie nie mówiące nic o tym, co w Biuletynie znajdują złego lub niepotrzebnego. "Nie, bo nie" nie jest opinią i szkoda miejsca na zamieszczanie takich wypowiedzi.

Od czasu, kiedy Biuletyn znalazł się na naszej stronie internetowej, zwiększyła się liczba odwiedzin. O problemach zawartych w Biuletynie członkowie nasi zaczynają rozmawiać. Pismo otworzyło wiedzę niedostępną dla ostatniego ogniwa domu rodzinnego.

Widoczne jest, że BIT tworzony jest przez ludzi, którym dobro innych jest ponad dobrem osobistym. Zdobyte doświadczenia potrafią we właściwy sposób zagospodarować, a w tym wszystkim najistotniejsze jest to, że potrafią głośno powiedzieć - tak dalej nie może być, wystarczy obłuda i zakłamania.

Jestem przekonany, że Kotowski pozostanie starym kocurem, nauczonym dbać o swój dom i jego mieszkańców i to jest najpiękniejsze.

To, co Pan robi warte jest szerokiego wsparcia. By o takim mówić, należy dotrzeć z treściami BIT-u wszędzie tam, gdzie się da. Wiem, że najtańszym nośnikiem jest internet, ale dostęp do niego nasze środowisko ma ograniczony. Nie do wszystkich niewidomych Fundacja "Trakt" posiada adresy. Do czegoś nowego ludzie podchodzą z dystansem nawet wtedy, gdy to coś jest naprawdę dobre. Dla wielu bardziej przydatne jest to, do czego byli przyzwyczajani przez lata nie patrząc na treści, a tylko na zakodowaną nazwę. Nawyk ten należy złamać i przekonać środowisko, że istnieją różne opinie na ten sam temat. Jest to wielka praca. Konieczna jest tu zmiana sposobu myślenia, umiejętności przyjmowania i analizowania faktów, a w efekcie podejmowania właściwych działań.

Na podstawie doświadczeń twierdzą, że działalność Pana z czasem przyniesie oczekiwane efekty. Wszelkie działania na początku są walką z wiatrakami, ale rozpoczętą walkę należy kontynuować ze wzmożoną siłą. Potrzebny jest bodziec, delikatny wstrząs, pobudzenie obszarów myślenia i umiejętności korzystania z opinii i propozycji ludzi, oddanych dziełu. Jeżeli to się uda, będzie powód do satysfakcji.

Łączę wyrazy szacunku J. M.

aaa

8. Z całą powagą - Integracja

Wyborcze obietnice

Na XIV Zlocie Rodzinnego Domu kandydatka na Władczynię Największą zapewniała, że jej działalność będzie uczciwa, jawna, przejrzysta, bezinteresowna. I trzeba przyznać, że obietnicy dotrzymała w stu procentach. Nikt nie może mieć żadnych zastrzeżeń.

Plotki

No cóż? Ludzie zawsze plotkują i nikt nie może temu zaradzić. A o jakich to plotkach tu mowa?

Plotkarz pierwszy mówi, że we wrześniu, na przełomie lata i jesieni całe Prezydium Zarządu Głównego PZN spędziło tydzień w Chorwacji. Drugi oszczerca prostuje. Nie całe Prezydium, bo jeden z wiceprzewodniczących Zenon Bryja w tym czasie był na konferencji w Wilnie. Ale za to z pozostałymi prezydiantami w Chorwacji integrował się przewodniczący

Główniej Komisji Rewizyjnej.

Człowiek uczciwy pyta. I co w tym złego? Wszyscy wyjechali w ramach urlopów i na własny koszt. Wyjątkowy niedowiarek mówi: prawda, że w ramach urlopów, ale nie na własny koszt. Przecież PZN przyjmował w lecie delegację chorwackich niewidomych i pokrywał koszty ich pobytu. Wyjazd naszych do Chorwacji był rewizytą. Czyli, jakby nie brać, koszty pokrył PZN. Poza tym nasi wyjechali służbowym mikrobusem domu pomocy społecznej dla niewidomych i pokryli tylko koszty paliwa.

A ja do szczeru zgłupiałem i nie wiem, jak było naprawdę.

"Pochodnia" prawdę pisze

To fakt bezsporny. Pomyślałem więc, że coś przegapiłem. "Pochodnię" czytam uważnie, ale nawet wzmianki o wyjeździe do Chorwacji nie znalazłem. Dawaj więc studiować jeszcze raz. W październikowym wydaniu tego miesięcznika o Chorwacji ani słowa. To samo w listopadowym. W grudniowym również nie inaczej.

Cóż? Pewnie starość i nie wszystko doczytam, dopatrzę, zrozumiem. Ale od czego jest komputer? Wydałem tej piekielnej maszynie polecenie: "Szukaj Chorwacja". Szukał wte i wewte, ale nie znalazł. Pomyślałem więc, że pewnie Chorwacja pisze się przez samo "h" i kazałem: "Szukaj Horwacja". Bez rezultatu.

Ale jednak coś znalazłem. Przecież "Pochodnia" prawdę pisze.

W czerwcowym numerze tego miesięcznika znalazłem, że PZN gościł delegację Związku Niewidomych Chorwacji. Zapowiedziano też, że w lipcowym numerze znajdą czytelnicy więcej wiadomości na ten temat.

W sierpniowej, a nie w lipcowej "Pochodni" znalazłem: *"Tak się złożyło, iż ostatnimi czasy gośćmi władz Związku były dwie zagraniczne delegacje z bratnich organizacji. O wizycie Albańczyków już informowaliśmy na łamach "Pochodni". Teraz kolej na Chorwatów, którzy podczas czterodniowej wizyty w Polsce, oprócz Warszawy, zwiedzili również nasz Ośrodek Mieszkalno-Rehabilitacyjny w Olsztynie."*

I to tyle. Reszta tej informacji dotyczy niewidomych w Chorwacji. Nie wiadomo nawet, jak liczna była chorwacka delegacja. Coś jednak się zgadza. Nie ma dymu bez ognia - pomyślałem i szukałem dalej. W październikowym numerze znalazłem informację, że delegacja polska z wiceprzewodniczącym Zenonem Bryją w dniach 22-25 września br. przebywała w Wilnie na seminarium poświęconym budowaniu świadomości krajów członkowskich Unii Europejskiej, dotyczącej osób niepełnosprawnych. No, proszę! Jednak plotkarze coś wiedzą. Pan wiceprzewodniczący nie mógł być jednocześnie na Litwie i w Chorwacji. A szkoda...

Czym złym jest integracja?

Oczywiście, że nie jest niczym złym. Przeciwnie, jest bezspornym dobrem, które to nawet PFRON dofinansowuje. Jasne, że jest to dobro. Członkowie Prezydium ZG PZN doskonale się poznają, zintegrują, zaprzyjaźnią i będą stanowili monolit, którego nikt nie ruszy. A jak jeszcze z towarzystwem tym zintegruje się i zaprzyjaźni przewodniczący GKR... To dopiero będzie przyjemnie i pożytecznie. Z pewnością łatwiej mu będzie wyszukiwać wszelkie nieprawidłowości i domagać się ich usuwania. Na takiej integracji skorzystają wszyscy niewidomi i słabo widzący w Polsce, wszyscy co do jednego.

Wątpliwości

Pomyślałem, pomruczałem i coś mi się tu nie zgadza. Bo, jeżeli integracja w Chorwacji

była tak pożyteczna, to dlaczego "Pochodnia" ani mru mru na ten temat? A może więcej jest takich wydarzeń, o których czytelnicy "Pochodni" nie powinni wiedzieć?

Nastawiłem uszy na plotki i usłyszałem, że w Ciechocinku odbyła się uroczystość związana z oddaniem do użytku dobudowanej części Ośrodka "Eden". Pomyślałem, że plotkę tę trzeba zweryfikować. Ale jak to zrobić? A no, należy zajrzeć do "Pochodni". I znowu kazałem szukać komputerowi, tym razem Ciehocinek. Znalazł sporo różnych informacji. W październikowym numerze znalazł nawet zapowiedź uroczystego oddania do użytku tej inwestycji. Ale sprawozdania z uroczystości nie znalazł. A ponoć uroczystość była wcale okazała i udana.

Co to jest koniak?

Za czasów PRL-u, kiedy to w Polsce panował ustrój sprawiedliwości społecznej, braterstwa i równości, na pytanie to odpowiedź była prosta. Koniak jest to napój klasy robotniczej, pity ustami jej przedstawicieli. I to chyba jest sedno sprawy.

Pytania do Szanownych Czytelników

1. Czy naprawdę ten felietonik jest wymierzony przeciwko Polskiemu Związkowi Niewidomych?
2. Czy naprawdę Prezydium ZG PZN, przewodnicząca ZG PZN i sekretarz generalna są tym samym, co PZN? Może tak, bo przecież Ludwik XIV zwykł mówić: "Państwo, to ja".
3. Czy członkowie Związku mają prawo wiedzieć, co robią ich przedstawiciele? Czy wyjazd na tydzień do Chorwacji nie zasługuje na to, żeby poinformować o nim członków PZN-u? A może uroczyste oddanie do użytku inwestycji w Ciechocinku nie interesuje niewidomych i słabo widzących?
4. Może członkom Związku to wisi i nic wiedzieć nie chcą? Może wystarczy im informacja wyselekcjonowana, tylko taka, którą władzynie uznają za godną opublikowania?
5. I ostatnie pytanie. Czy w naszym kraju wolno krytykować działalność sejmu, senatu, rządu i prezydenta, ale nie wolno krytykować dygnitarzy PZN-u? Jeżeli tak, to dlaczego? Czy ktoś, kto krytykuje jakieś decyzje Rządu RP, szkodzi państwu polskiemu? A może to ten, kto zasługuje na krytykę szkodzi? Czy wreszcie, nawet informować nie wolno, nie mówiąc już o krytyce?

Oświadczenia

- 1) W tym miejscu muszę z całą powagą oświadczyć, że za niedopuszczanie na łamy "Pochodni" niektórych informacji nie odpowiada jej redakcja. Nie ma żadnych, ale to zupełnie żadnych powodów, żeby redakcji "Pochodni" zależało na ukrywaniu niektórych informacji. Jeżeli mimo to ukrywa, to znaczy, że jest do tego zmuszana przez kogoś, komu na tym zależy.
- 2) Stanowczo oświadczam, że wiem, o czym piszę. Przecie mam doświadczenia w redagowaniu "Biuletynu Informacyjnego" wydawanego przez PZN do końca 2004r. Na szczęście piśmiidło to zostało zawieszono, czytaj zlikwidowane. Gdyby nie to, jego redaktor miałby dylemat - być redaktorem całkowicie dyspozycyjnym, potulnym, bezwolnym albo z pracy zrezygnować.
- 3) Z przyjemnością opublikujemy wszelkie sprostowania. Jeżeli napisałem nieprawdę - sprostuję i przeproszę. Osoby zainteresowane proszę o informację na ten temat.

aaa

9. To i owo

1) Lista dyskusyjna Fundacji "Trakt"

Uprzejmie informuję, że Fundacja Polskich Niewidomych i Słabo Widzących "Trakt" uruchomiła listę dyskusyjną. Chcemy, żeby lista ta różniła się od już funkcjonujących w naszym środowisku. Chcemy, żeby na naszej liście poruszane były wszystkie problemy istotne dla niewidomych i słabo widzących oraz instytucji i organizacji działających na ich rzecz. To jednak nie stanowi nowości.

Listę naszą wyróżniać będzie zaangażowanie w dyskusję władz Fundacji. Poruszane problemy będą opracowywane i publikowane. Chcemy, żeby Państwo mogli zgłaszać interesujące Was zagadnienia. My ze swej strony będziemy z Państwem konsultowali zagadnienia ważne dla środowiska. Zamierzamy ściśle z Państwem współpracować.

Marzeniem naszym jest, żeby lista przekształciła się w Tyflogiczny Klub Dyskusyjny, żebyśmy mogli w przyszłości organizować spotkania uczestników dyskusji. Od Państwa i od nas zależy, czy przedsięwzięcie to okaże się trafione. Jestem odpowiedzialny za merytoryczną stronę listy. Ja będę więc najczęściej kontaktował się z Państwem i poszukiwał odpowiedzi na problemy zgłaszane na liście.

Aby się zapisać, należy wysłać pustego maila na:

fundacja@trakt-subscribe@yahoogroups.co.uk

Otrzyma się maila po angielsku, na który wystarczy odesłać - "odpowiedź nadawcy". Otrzymanie maila z powitaniem oznacza, że jest się już uczestnikiem komunikacji mailingowej TRAKT.

Serdecznie zapraszam.

Stanisław Kotowski

2) Nowy Magazyn Muzyczny

W 2006 r. nadal będzie ukazywać się kwartalnik Nowy Magazyn Muzyczny wydawany przez Towarzystwo Muzyczne im. Edwina Kowalika. Koszt prenumeraty rocznej wynosi 20 zł. Czasopismo można zaprenumerować w wersji brajlowskiej lub elektronicznej.

Adres Redakcji: ul. Gubinowska 15, 02-956 Warszawa, tel. (022) 498-47-27.

Opłaty za prenumeratę należy przekazywać na rachunek bankowy Towarzystwa Muzycznego:
65 1240 1109 1111 0000 0516 3306

3) Gadżety i nie tylko

Zespół Doradztwa i Opiniowania Pomocy Technicznych dla Niewidomych i Słabo Widzących uprzejmie prosi o informacje dotyczące wyrobów, które mogą mieć dla niewidomych i słabo widzących znaczenie rehabilitacyjne.

Na rynku występuje wiele produktów, będących dla ludzi widzących zwykłymi gadżetami, którymi można się pobawić i rzucić w ką. Mogą one mieć dla niewidomych lub dla słabo widzących o wiele większe znaczenie. Przykładem są niewielkie aparaciki elektroniczne do nagrywania krótkich komunikatów, które można kasować każdy oddzielnie. Zostały one wyprodukowane do powszechnego użytku. Większość osób widzących pozostała jednak przy notesie i długopisie. Aparaty te znalazły natomiast uznanie wśród niewidomych. Dla nich stanowią istotną pomoc. Takich wyrobów jest więcej.

Jeżeli znajdą Państwo jakieś urządzenia, które mogą stanowić pomoc rehabilitacyjną, prosimy napisać na adres Fundacji "Trakt": ul. Królewska 27, pokój 224, 00-060 Warszawa lub na adres: c.slusarczyk@acn.waw.pl Można też zatelefonować, w każdą środę w godzinach od 10.00 do 14.00 pod numer: (0-22) 653-38-06. Prosimy podać: nazwę wyrobu, producenta, sieć sklepów, w której jest sprzedawany, jego cenę oraz krótki opis, jak działa i do czego służy.
Przewodniczący Zespołu

Czesław Ślusarczyk

4) Epapier

W angielskiej gazecie dla niewidomych znalazłem informację dotyczącą Epapieru z alfabetem Braille'a. Naukowcy z Laboratorium Tranzystorów Organicznych z Tokio opracowali elastyczny wyświetlacz znaków alfabetu Braille'a. Wynalazek może znaleźć zastosowanie w e-bookach, kartach płatniczych oraz urządzeniach gospodarstwa domowego. Japoński wynalazek o wymiarach 4x4 cm i grubości 0,1 cm potrafi wyświetlać 24 znaki alfabetu Braille'a jednocześnie. Częstotliwość odświeżania tekstu wynosi ok. 1 sekundy. W przypadku kart płatniczych, osoba niewidoma mogłaby otrzymywać informację o stanie swojego konta i dostępnych środkach finansowych. Wyświetlacz składa się z plastikowej folii, pokrytej warstwami wysokopolimerowymi oraz organicznymi tranzystorami, które funkcjonują na zasadzie przełączników bardzo niskiego napięcia. Zużycie energii w systemie wynosi mniej niż 1 mW, czyli jest podobne jak w telefonach komórkowych i aparatach fotograficznych. Naukowcy mają nadzieję, że uda im się udoskonalić wynalazek tak, aby umożliwiał wyświetlanie 576 znaków jednocześnie. Dodają, że nowa technologia powinna wejść do sprzedaży w ciągu pięciu lub sześciu lat.

Tłumaczyłem szybko, więc mogą być błędy... jak dla mnie super, linijki brajlowskie stanowią - nie potrzeba drogich pizoelektryków, no i w ogóle taka kredytowa karta, niezłe!
JM

aaa

10. Agnieszka Jukowska - Niesamowita Magda będzie adwokatem

Magda Szyszka z Kędzierzyna-Koźła, szykując się na egzamin na aplikację adwokacką, denerwowała się, podobnie jak 5 tysięcy innych kandydatów zdających w całym kraju. Jak zwykle delikatnie się umalowała, wsunęła buty na niewielkim obcasie, założyła dobrze skrojony żakiet. Potem wzięła swoją białą laskę i poszła zdawać. Poszło jej fantastycznie. Na 250 pytań odpowiedziała poprawnie na 205. Magda będzie zatem pierwszym na Opolszczyźnie niewidomym adwokatem.

- Byłem zachwycony jej wiedzą - mówi poprawiający jej pracę sędzia Jerzy Wojteczek. - Nie kierowałem się żadną litością, oceniłem rzetelnie niesamowitą wiedzę - dodaje.

Spokojnie, wiem, gdzie idę

Magda jest nieprzeciętnie inteligentna. Po krótkim epizodzie w szkole dla niewidomych skończyła normalną podstawówkę i liceum. - Nie wiem, czy miałam trudniej niż widzący, bo ja innego życia nie znam - mówi. Gdy nie miała jeszcze komputera z udźwiękowieniem, zamiast bajek na dobranoc mama czytała jej podręczniki. Potem rodzina i znajomi nagrywali lektury na

magnetofon. Magda pracowała na zmianę z trzema dyktafonami.

Po maturze zdawała na dwa kierunki: historię i prawo na Uniwersytecie Warszawskim. - Jak spadać, to z wysokiego konia - śmiała się. Dostała się na oba. Wybrała prawo. - Może dlatego, że tak uwielbiam kryminały - żartuje. Wsiadła w pociąg i pojechała do stolicy. Nauczyła się poruszać po wielkim mieście. Pamiętała, że musi przejść koło ruchliwego targowiska, potem koło świąteł, wejść w odpowiednią przecznicę. Chciała wszystko robić sama. - Od dziecka nikt nie robił dla mnie wyjątków - zaznacza. Poradziła sobie na tyle, że kiedy młodszy brat ją odwiedził w Warszawie, to oprowadzała go po stolicy. - Mama się bała, że się zgubimy, a ja jej mówiłam, żeby była spokojna, bo ja przecież wiem, gdzie idę - chichocze Magda.

Gdy koledzy z jej roku mogli wziąć podręcznik i uczyć się w parku, kawiarni czy w autobusie, to Magda siedziała kilka godzin przy skanerze, by potem móc książkę wprowadzić do komputera z udźwiękowieniem. To, co wprowadzi, komputer czyta jej głośno. Podobnie zdała egzamin na aplikację. - Komputer czytał mi pytania, a ja odpowiadałam. Umiem pisać na normalnej klawiaturze, więc mój test po wydrukowaniu nie różnił się od innych - mówi.

Aplikacja i co dalej?

Magda latem zrobiła trzymiesięczny staż w jednej z opolskich kancelarii. Choć nie pracowała jak zawodowy adwokat, jednak jest pełna optymizmu i wierzy, że da sobie radę. - Może do końca sobie nie wyobrażam, jak to będzie wszystko wyglądać, ale słyszałam o niewidomych adwokatach, którzy mają spory staż zawodowy i świetne opinie w środowisku. Jeżeli będę musiała zapoznać się z aktami sprawy, to przecież mogę je kserować. Będę musiała po prostu ciężko pracować. Jak zawsze - przyznaje.

Jacek Ziobrowski, dziekan opolskiej Rady Adwokackiej, przyznaje, że trudno mu sobie wyobrazić, jak ciężkie musi być wykonywanie tego zawodu przez osobę niewidomą. - Oczywiście, jeśli pani Magda będzie chciała u nas robić aplikację, to pomożemy, jak będziemy mogli, ale czeka ją arcytrudna praca. Adwokat musi czasami zapoznać się z 20-50 tomami akt. Teoretycznie możliwe, że da się je skserować. Jednak ta praca polega na szczegółach, porównuje się podpisy, ogląda zdjęcia, szkice. To jest ogromne wyzwanie i życzę jej wszystkiego dobrego.

Magda mówi, że to, co inni widzą, ona czuje. - Przez dwa lata udzielałam darmowych porad w fundacji. Kiedy przyszedł człowiek, który coś kręcił, po jego wyjściu miałam takie same odczucia, jak inni koledzy, choć oni widzieli jego mimikę twarzy, a ja słyszałam tylko głos. Zdaję sobie sprawę, że jako niewidoma adwokat mogę nie mieć wielu klientów. - Myślę o tym, bo o tym trzeba myśleć - przyznaje. - Wiem, że wyrobienie sobie marki potrwa, ale z drugiej strony to, że jestem niewidoma, to wyróżnik. Ludzie nie muszą znać mojego nazwiska, ale będą pamiętać o niewidomej. Nie zginę więc w tłumie - żartuje Magda. - Zresztą, jak nie będę miała klientów, to moja liczna rodzina chętnie skorzysta z moich porad - dodaje ze śmiechem.

Jestem z siebie dumna

Magda, jak prawie każda prawniczka, nosi się elegancko. - Maluję błyszczkiem usta, cieniem powieki. Boję się tuszu do rzęs, bo nie będę widziała, czy się rozmazałam - śmieje się. - Ale buty na obcasie, jak najbardziej. No i fryzura, bez tego nie ruszam się z domu - zastrzega.

Kiedy z kimś rozmawia, stara się na niego patrzeć. - Ale nie staram się ukrywać, że nie widzę, udowadniać, że jestem jak inni. Zdaję sobie sprawę z moich ograniczeń. Nie wstydę się tego, nie blokuję, wręcz przeciwnie, chyba jestem dumna, że daję sobie radę, mimo że nie widzę.

Informacja pochodzi z opolskiego dodatku Gazety Wyborczej z dnia 13-12-2005.

Dodajmy, że również mgr Dominika Buchalska prawnik zatrudniona w biurze Zarządu Głównego PZN zwycięsko przeszła przez ten test. Obydwu Paniom redakcja BIT-u serdecznie gratuluje i życzy realizacji planów zawodowych oraz osobistych.

aaa

11. Beata Kawecka - Widziane z boku - Magda będzie adwokatem

Zainteresowała mnie dyskusja, która wybuchła po ukazaniu się informacji, że Magdalena Szyszka pomyślnie przeszła test i dostała się na aplikację adwokacką. Posypało się mnóstwo gratulacji. I słusznie. Bez wątplenia ukończenie studiów prawniczych i pomyślnie zdanie egzaminu testowego na aplikację adwokacką, i to jeszcze w pięknym stylu, jest sukcesem. Niestety, nie wszyscy tak myślą.

Dyskusję przedstawiam bez komentarzy. Pozmieniałam tylko imiona osób wypowiadających się. Myślę, że Czytelnicy sami wyciągną właściwe wnioski.

No i co to za sukces?

Marcin: Narażę się ogółowi, ale tak naprawdę, to nie ma czego gratulować. Okazało się, że egzamin był dość łatwy, zdało go osiemdziesiąt procent zdających. Na studia trudniej się dostać niż na tę aplikację. Trzeba było mieć wiedzę, którą nabyło się na studiach i to wszystko. Jest to pewien sukces, ale nie przeceniałbym tego.

Marian: Brak wzroku nic, ale to nic tu nie znaczył. I właśnie każdy miał takie same szanse. Wydaje mi się, że Magda po prostu porządnie wzięła się do nauki i tyle. Tak w ogóle, to lekki szok przeżyłem po lekturze kilku ostatnich maili. Zamiast gratulować Magdzie, że jest taka pracowita itd., to piszecie o jakiejś walce z kalectwem i tym podobnych bzdurach. To tak, jakby jakiemuś powiedzmy muzykowi gratulować nie tego, że ma talent, dużo ćwiczy itp. tylko, że mimo kalectwa potrafi w ogóle grać. Ja wiem, że jakieś durne media tak właśnie robią, ale żeby ludzie na tej liście, bądź co bądź niewidomi?

Stefan: Całkowicie zgadzam się z **Marcinem i Marianem**. W tym przypadku brak wzroku nie ma żadnego znaczenia. Tak się składa, że Magda była naszą studentką, a ja pracuję w serwisach dla studentów UW. I powiem Wam w związku z tym, że na naszej uczelni obecnie prawo jest najbardziej dostępnym wydziałem. Oczywiście rozpatruję to pod kątem dostępności materiałów. Mamy prawie wszystkie książki, student może wybierać, czy chce je w wersji audio, czy elektronicznej. Poza tym jesteśmy w stanie przygotować mu każdy materiał w formie dostępnej. Oczywiście jest, że w takiej sytuacji liczy się jedynie pracowitość i zdolności, a o braku wzroku należy zapomnieć.

Marian: Jednak widzący, jak się zdaje, mogą nawet przed wejściem na salę coś jeszcze poczytać. A jak się takiej możliwości nie ma...

Stefan: Oj, chyba jednak nie wiesz? Nie słyszałeś o notatnikach mówiących i brajlowsko-mówiących. Otóż teraz, gdy student posiada takie coś, też może sobie poczytać przed wejściem na salę.

Roman: Nie zawsze trzeba mieć samozaparcie. Niekiedy jakoś tak leci. To zależy między innymi z jakiego środowiska się wychodzi. A przecież wielu widzących też musi pokonać mnóstwo przeszkód, zanim coś osiągnie. Nam czasami jest łatwiej, zwłaszcza, jak się z trudnego środowiska wychodzi. Internat pomaga w nauce i w zmianie poglądów. A ilu jest ludzi z

patologicznych rodzin, którzy nic nie osiągnęli, bo im inne drogi nawet nie są pokazywane i nie mają motywacji. A nawet, jak im się uda wybić z takiego środowiska, to nikt im nie gratuluje i nie stawia na piedestale. A niewidomi mają czasami plusy, nie tylko minusy. Mogą np. porozmawiać w cztery oczy z wykładowcami zamiast pisać egzamin. Jest to możliwe wówczas, gdy egzamin nie wymaga konkretnych tylko przedstawienia poglądów. A spróbuj opisać swoje poglądy w ciągu 45 minut i zweryfikować je. Studiuję pedagogikę i wiem jak to jest. Zdarzało się, że po kilka razy zdawałem jakiś przedmiot, np. psychologię kliniczną czy prawo. Ale zdarzało się też tak, np. na socjologii, że wystarczyła rozmowa na dany temat i piątaczka jak nic. Pomimo, że nie robię więcej niż moi widzący koledzy, mam autorytet nie tylko na uczelni (jaki to ja jestem zdolny). A ja jestem przeciętny. Jedynym problemem jaki dotyczy się wzroku, to są stereotypy. Pomimo, że mamy jakieś kwalifikacje, pracodawca czy wykładowca z góry nas skreśla według zasady - gdybym ja był niewidomy, to bym nic nie umiał, więc i z tobą tak jest. Ale fajnie, że się koleżance udało, że są jednak ludzie trzeźwo myślący i pomoże to na pewno w propagowaniu życzliwej i pozytywnej opinii o niewidomych. Nie stawiamy naszych kolegów i koleżanek na piedestał, bo to świadczy tylko o tym, że niewidomy nic nie potrafi, a jak któremuś się uda, to trzeba go wychwalać pod niebiosa. Wystarczy pogratulować tak samo, jak każdej innej osobie.

Stefan: No tak, jeżeli zdało 80 procent, wszyscy byli niewidomi, to faktycznie, nic specjalnego w tym egzaminie nie było. Przecież studia, to żaden wysiłek dla niewidomych, a już na pewno nie prawo na UW. Dodam jeszcze, że obecnie rehabilitacja przesunęła się na poziom edukacji wyższej. Zobaczmy jak będzie z pracą. Myślę, że tu będzie Magdzie znacznie trudniej i jak sobie wówczas poradzi, to naprawdę będzie zasługiwać na wielkie uznanie. Mam też nadzieję, że skoro już tak daleko zaszła i wszyscy jej gratulują, to po ukończeniu aplikacji nie wyląduje gdzieś jako adwokat do spraw osób niepełnosprawnych. Będzie adwokatem z prawdziwego zdarzenia, czego oczywiście jej z całego serca życzę.

Podsumowanie naboru

Naukę rozpocznie 1904 aplikantów. Na aplikację adwokacką zdało w 2005 r. 1127 osób, na radcowską - 695, a na notarialną - 82. Według danych Naczelnej Rady Adwokackiej na aplikację adwokacką zdawało 1438 osób, zdało 78 proc. kandydatów.

- Jestem bardzo zadowolony z tego, że dużo zdolnej młodzieży pomyślnie przeszło testy wstępne i dostało się na aplikację, którą wybrali - powiedział Stanisław Rymar, prezes NRA.

A może jednak nie jest tak łatwo?

Igor: Co kolego chciałeś udowodnić? Jak byś zapomniał, że Magda jest zupełnie niewidoma. Niezaprzeczalnym jej sukcesem jest zdanie tego testu z bardzo dobrym wynikiem. Czy Twoim zdaniem każdy miał takie same szanse? Czyżby brak wzroku i taki wynik nic nie znaczył Twoim zdaniem?

Jerzy: Nic dodać, nic ująć. Moje pytania nie miały na celu gloryfikowania niewidomych. Chodzi o to tylko, że co byś kolego nie napisał, takiej osobie jest znacznie trudniej. Sam kończyłem studia i wiem, jak to jest. Na roku, a w tym czasie byłem jedynym niewidomym na kierunku zarządzania i coś na ten temat mogę powiedzieć. Inna rzecz, iż wtedy jeszcze nie było takich pomocy sprzętowych jak teraz, czyli udźwiękowionego komputera z dostępem do Internetu. Jednak wiem jak jest, gdy przed wejściem na salę można coś jeszcze poczytać, a jak jest, gdy się takiej możliwości nie ma.

Bogdan: Jedno jest pewne - chciałbym mieć w sobie tyle siły i samozaparca co Magda. Nie wiem, jak wygląda prawo na UW, ale nie popadajmy w skrajności. Ten wysiłek jednak jakiś

jest, widzę ile robią moi koledzy, a ile ja muszę zrobić. Nie chodzi o to, że mam problemy z nauką. Widzący mają np. skrypty - pisane ręcznie, które czytają bez problemów. Ja muszę zatrudnić lektora. Oni mogą wypożyczać książki, a ja muszę je kupować, bo skanowanie często wiąże się z ich niszczeniem. Nie wspominam już o dojazdach. Może prawo na UW to superkierunek, ale nie wszędzie tak jest. Pewne jest natomiast, że niewidomy może się uczyć tak, jak każdy. Ale musi być chyba bardziej wytrwały i uparty, no i musi więcej czasu poświęcić na naukę. Magdę podziwiam, bo jest to osoba niesamowicie wytrwała i ambitna.

Jacek: Studiować bez wątpienia można i to nawet przy względnie małym wysiłku. Żeby jednak studiować porządnie, nawet przy obecnej technice... Studiowanie np. dwóch kierunków przez osobę niewidomą, co ma miejsce często wśród osób widzących, nie jest już takie proste. Barięą jest kwestia czasu, potrzebnego na przygotowanie materiałów. O ile znam statystyki, choć liczba niewidomych studentów zwiększyła się, ciągle jest to mały procent. Czy tylko dlatego, że nie ma młodych zdolnych niewidomych? Tu jest właśnie miejsce na to, co nazwano pokonywaniem przeciwności czy walką z niepełnosprawnością.

Adam: To radzenie sobie i nieradzenie na studiach i w liceach ogólnodostępnych jest rzeczywiście ciekawym tematem. Piszę o liceum, bo takowe kończę. Jestem raczej humanistą, jestem niewidomy, znam środowisko, ale i tak nie mogę pojąć, jak niewidomi radzą sobie z przedmiotami ścisłymi. Znam te maszynki, cyrkle, rysownice i inne uwypuklające folie i linijki brajlowskie. Wszystkiego jest sporo. No, ale nie wyobrażam sobie, jak oni nadażają za widzącymi. Z moich obserwacji wynika, że nie nadażają - albo olewają część przedmiotów, albo siedzą do późnej nocy i odwalają podwójną robotę.

Danuta: Fakt, nie jest łatwo, ale przy odrobinie szczęścia do ludzi, przy uporze i silnej woli, można wiele. Ja nie znałam cyrkli brajlowskich, miałam jedynie taką tablicę gumową, gdzie na folii rysowano mi wykresy i układy elektroniczne. Mam w życiu jeden cel i uparcie do niego dążę, zajmuję się informatyką biomedyczną. Sprawia mi to radość i na pewno niczego nie olewam. Ponadto wokół mnie są wspaniali ludzie, którym serdecznie dziękuję. Na wydziale fizyki UŚ podczas wykładów o nanorurkach i fulerenach, p. profesor miał skonstruowany z metalowych i gumowych rurek graniastosłup oraz sześcian. Dawał mi bryły te do ręki i wyjaśniał omawiane zagadnienie. Pani w LO z matematyki (moja wychowawczyni) trygonometrię (wykresy) "rysowała" mi na zabawkowej maszynie do szycia swojej córki. Razem z 7-latką stworzyły niezłe "dzieło". A wszystko po to, żebym mogła zrozumieć. Na egzaminie ustnym z matematyki miałam zadanie, w którym chodziło o trójkąt wpisany w koło. Otóż, szanowna komisja wzięła talerzyk (koło) oraz z ołówków zrobiła trójkąt, abym mogła lepiej zrozumieć zadanie. Nie zawsze pomoce te były niezbędne, ale dla mnie wchodzącej dopiero w świat niewidomych, było pewnym ułatwieniem fizycznym i komfortem psychicznym. Trzeba pamiętać, że nie wszyscy żyją, mieszkają i uczą się w Warszawie.

Leon: Błędem jest twierdzenie, że wzrok wyklucza wszystkie możliwości człowieka. Takim samym błędem jest twierdzenie, że brak wzroku nie ma znaczenia. Chcę powiedzieć, że nie ma takiej sytuacji, takiej czynności ani nic innego, żeby wzrok nie miał znaczenia. No, może tylko, gdy śpimy brak wzroku nam nie przeszkadza. Może nawet jest to jedyna korzystna sytuacja. Osobom widzącym czasami światło przeszkadza spać. Całkowicie niewidomym nie. Błędem jest obarczanie niepełnosprawności odpowiedzialnością za wszystkie nasze niepowodzenia. Ale błędem też jest twierdzenie, że brak wzroku nie ma znaczenia. To nie jest prawda. A Pani Magdalenie serdecznie gratuluję. Dzielną dziewczyna! Brak wzroku jej nie przeszkodził. Z pewnością też w niczym nie pomógł, ale wszystko utrudniał.

Jakub: To cieszy, że są tacy, jak koleżanka Magda, którzy zdobywają wysokie kwalifikacje i naprawdę walczą o ich wykorzystanie w pracy. Życzę Magdzie sukcesów. Jej praca będzie

wymagała stałego, mało spektakularnego wysiłku. Wierzę, że tak silnie motywowana osoba z pewnością poradzi sobie i z tym zadaniem. Efektem dodatkowym sukcesu koleżanki Magdy jest wzrost zainteresowania listowiczów sprawami zatrudnienia, a nie tylko warsztatami "Jak poszukiwać pracy".

Podziękowanie

Dziękuję wszystkim za gratulacje, niezależnie od tego, z jakiego powodu. Każdy może mieć na ten temat własne zdanie. Powiem jedno, nie udało mi się zebrać np. wszystkich aktualnych podręczników, by się przygotować do egzaminu. Na skanowanie czasu nie miałam, ale coś bym wymyśliła. Problem był jednak ze zdobyciem niektórych pozycji. Trzeba by je kupić, a na to wiadomo, kasy brak. Książki te są bardzo drogie. Udało się i to jest najważniejsze. Dziękuję serdecznie tym wszystkim, którzy mnie wspomogli w kwestii podręczników.

Zgadzam się, ogólnie rzecz biorąc, że nie ślepota się tu liczy, tylko coś innego. Staram się podkreślać, że miałam takie same szanse jak inni. Nie dziwi mnie jednak fakt, że ludzie reagują po swojemu, zwłaszcza tutaj w Opolskim, gdzie nie ma podobnych przykładów.

Odnosnie testu - powiem tylko jedno. Spróbuj go rozwiązać, to pogadamy, czy był prosty czy nie. Uważam, że faktycznie nie należał do trudnych, ale było tam sporo dziwnych i podchwytliwych pytań. Moja komisja po kodeksach grzebała, bo nie wszystko sędziowie i adwokaci wiedzieli. Trzeba było uzyskać 190 punktów, żeby się dostać. Uzyskałam wystarczającą ilość i cieszę się.

Nie wiem, jak się ułoży moja kariera zawodowa, ale na pewno nie zostanę kimś od niepełnosprawnych, tzn. nigdy nie będzie to moje główne zajęcie, bo nie o to chodzi. Adwokat to wolny zawód, nawet nie wolno nam się zatrudniać na umowę o pracę. Może to dobrze, bo w moich koncepcjach jawi się raczej własna kancelaria. Jednego pracownika już sobie szlifuję, gdyż mój brat studiuje prawo.

Magda

aaa

12. Książki na CD

1) AudioBiblia

Wydana zostanie przez wydawnictwo TowerPress Sp. z o.o.

80-464 Gdańsk, ul. Leszczyńskich 9, tel. (058) 349 80 00, fax (058) 349 80 30

e-mail: audiobiblia@towerpress.com.pl www.audiobiblia.pl

Jest to Pismo Św. Starego i Nowego Testamentu, Biblia Katolicka w tłumaczeniu ks. Biskupa Kazimierza Romaniuka.. Czyta Krzysztof Gordon. Poszczególne części będą ukazywać się co 2 tygodnie w zestawach 2 do 4 płyt CD, całość ma zamknąć się w 33 zestawach. Wydawanie Biblii zakończy się w grudniu 2006 r. Ukazał się już pierwszy zestaw Ewangelia wg św. Mateusza, w przygotowaniu jest Ewangelia wg św. Jana. Cena jednego zestawu - 14,90 zł. Biblia w wydaniu dźwiękowym jest dostępna w sieci salonów Empik-u w całym kraju, a także poprzez sklep internetowy Merlin (www.merlin.com.pl) lub przez sklep internetowy: www.hlondianum.pl.

2) Biblia dla dzieci

Poznańskie Hlondianum (wydawnictwo Chrystusowców) wydało na CD "Ewangelie dla dzieci".

Są to skompilowane fragmenty różnych ewangelii, przetłumaczone przez ks. Tomasza Węclawskiego. Język przekładu jest dostosowany do potrzeb dzieci - krótkie zdania, proste, zrozumiałe słowa.

www.hlondianum.pl/sklep.php.

3) Historia Polski

Na trzydziestu płytach CD ukazała się Historia Polski od Mieszka I do Jana Pawła II. Wydawnictwo jest reklamowane w radiu. Historię kupić można w dobrych księgarniach za 195zł.

4) W Stanach Zjednoczonych na stacjach benzynowych można wypożyczać

płyty z nagraniami książek na płytach CD. Płytę taką po jej przesłuchaniu kierowca oddaje na którejś z następnych stacji. Tego typu wydawnictwa są przyszłością również dla niewidomych. Będzie coraz więcej możliwości wzbogacania naszych bibliotek bez wielkich kosztów. Zawsze, jeżeli coś produkowane jest do powszechnego użytku, jest tańsze niż produkcja specjalna, np. dla niewidomych. Niestety, wydawnictwa te nie są dostępne dla "Czytaków".

aaa

13. Tadeusz Majewski - Słownik tyflogiczny - Zatrudnianie wspomagane osób z uszkodzonym wzrokiem

Zatrudnianie wspomagane osób z uszkodzonym wzrokiem - jest to zatrudnienie osoby niewidomej lub słabo widzącej razem z tzw. asystentem zawodowym lub trenerem pracy w zwykłym zakładzie pracy. Jego rola polega na:

- udzielaniu nowo zatrudnionemu pracownikowi pomocy w przystosowaniu się do wykonywania obowiązków i zadań zawodowych (ewentualne szkolenie w potrzebnym zakresie),
- w przystosowaniu stanowiska i miejsca pracy do potrzeb osoby niepełnosprawnej,
- w przystosowaniu do społecznego środowiska pracy.

Pomoc ta jest stopniowo redukowana w miarę usamodzielniania się pracownika i wykonywania zadań zawodowych, zgodnie z oczekiwaniami pracodawcy. Ta forma zatrudnienia przeznaczona jest głównie dla osób ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Korzysta z niej wiele osób niewidomych i słabo widzących.

Zatrudnienie wspomagane **realizowane jest w kilku etapach.**

- 1) Ocena stopnia ogólnego zrehabilitowania, przygotowania i kwalifikacji zawodowych oraz ustalenie indywidualnego planu operacyjnego, zgodnie z potrzebami danej osoby.
- 2) Znalezienie pracodawcy chętnego do zatrudnienia osoby niepełnosprawnej.
- 3) Przeanalizowanie stanowisk pracy w zakładzie pracy, pod kątem możliwości zatrudnienia danej osoby i wybranie stanowiska najbardziej odpowiadającego jej możliwościom i kwalifikacjom.
- 4) Dokonanie ewentualnych adaptacji stanowiska i miejsca pracy dla potrzeb danej osoby.
- 5) Rozpoczęcie pracy wraz z asystentem wspomagającym. Zwykle osoba taka wpięrow przyjmowana jest na próbę lub na przeszkolenie.
- 6) Dalsze interesowanie się niepełnosprawnym pracownikiem i udzielanie pomocy w rozwiązywaniu powstałych problemów zawodowych.

Polega to na okresowych kontaktach z pracodawcą i pracownikiem. Może ono przyjąć różne formy:

- zatrudnienie na wybranym stanowisku pracy wraz z indywidualnym asystentem (instruktorem) wspomagającym,
- zatrudnienie enklawowe - w grupie osób o różnych niepełnosprawnościach pod nadzorem i przy pomocy asystenta lub asystentów wspomagających, w zależności od potrzeb; jest to jakby mały zakład pracy chronionej w zwykłym zakładzie pracy.

Zatrudnienie wspomagane zaczęło rozwijać się w Stanach Zjednoczonych, a następnie stopniowo przenikać do niektórych krajów europejskich. Jest mocno rozwinięte w Austrii, Holandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, w państwach skandynawskich. W Austrii, np. w 2002 r. zatrudniono tym sposobem 187 osób z uszkodzonym wzrokiem.

aaa

14. Warunki prenumeraty

Biuletyn Informacyjny "Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę za jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Osoby te będą otrzymywały bezpłatnie BIT w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. BIT nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa
54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać BIT. Uwaga! E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl. Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem BIT-u.